Rok XXI. We Lwowie, dnia 16. maja 1913. Nr. 20.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jubileusz z okazyi 1600-letniej rocznicy edyktu medyolańskiego.

Przez trzy wieki trwała zacięta walka między cierpiącem chrześcijaństwem a pogaństwem, które, wcielone w potężny organizm światowładnego Rzymu, wytężyło całą swoją moc, użyło wszelkich sił duchowych i fizycznych, aby wyrwać z serc ludzkich imię Jezusowe. Palono chrześcijan, przybijano na krzyż, rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom, topiono, ścinano i mordowano wśród najwyszukańszych katuszy; tępiały topory, omdlewały ręce katów, lała się obficie krew wyznawców Jezusa, lecz krew męczenników była nasieniem nowych wyznawców. Nawracali się kaci, nawracali się stróże, ci, którzy na śmierć chrześcijan skazywali, wnet sami podsuwali głowy pod miecz katowski za wiarę w Ukrzyżowanego. Nad złością ludzką i szatańską odniósł zwycięstwo krzyż; cezarze rzymscy zmuszeni byli ukorzyć się przed Bogiem chrześcijan. W dekrecie medyolańskim przyznano nam wolność, dano równouprawnienie z wyznawcami innych religij, a krzyż prześladowany dotąd i uważany za znak hańby, stał się godłem zbawienia i chwały; zabłysnął na szczytach najwspanialszych gmachów, ozdabia berła i korony cesarskie, wyciąga ramiona swoje nad rolami i drogami całego świata na znak, że pod swoją opiekę pragnie przytulić wszystkie narody ziemi.

Ale mimo zwycięstwa walka trwa dalej; dziś wzmożonemi siłami wyrzuca się Jezusa z parlamentów, ze szkoły, z rodzinnego nawet ogniska; nauka i prostactwo, bogactwo i ubóstwo sprzysięgły się przeciw Niemu, a zbuntowane namiętności nowoczesnego świata chcą jak dawne pogaństwo zniszczyć Jego pamięć i coraz głośniej podnoszą swój okrzyk: nie chcemy, aby Ten panował nad nami!

Czy lęk ma nas ogarniać lub małoduszność na widok coraz gęstszych zastępów naszych wrogów? Otuchy winien nam dodać świeżo ogłoszony jubileusz; on nam przypomina, że nad gruzami, w jaki rozlatuje się świat bezbożny, zabłyśnie z nową siłą krzyż, jak niegdyś poprowadził Konstantyna do zwycięstwa nad pogaństwem, jak dawniej wiódł chrześcijaństwo do boju z nawałą wschodniego barbarzyństwa, tak i teraz powiedzie ludzkość do zwycięskiego boju z nawałą nowoczesnego pogaństwa, które grozi zagładą religii, państwom, rodzinie, cywilizacyi i wszystkiemu temu, co zbudowały wieki.

Lecz, aby krzyż nad światem mógł zapanować, wpierw zacząć musi w nas królować; muszą mu się poddać nasze namiętności, bo przez odradzanie jednostek odradza się świat. Dlatego też najlepszy sposób obchodzenia przesławnej rocznicy wybrał Pius X., ogłaszając z jej okazyi jubileusz, połączony z mnóstwem łask duchownych, mających właśnie to odrodzenie wiernych ułatwić, sprawić, a temsamem pośrednio skutecznie przyczynić się do nowych tryumfów krzyża nad niewiarą. Jak pierwszym chrześcijanom zwycięstwo zapewniło życie z wiary, tak i nam moc do ostania się wśród ustawicznych niebezpieczeństw zapewni życie cnotliwe, którego duszą będzie Chrystus.

Charakter jubileuszu.

Rozróżniamy dwojakiego rodzaju jubileusz[1]): większy, czyli zwyczajny (iubilaeum ordinarium) i mniejszy, albo nadzwyczajny (iub. extraordinarium). Zwyczajny jubileusz obchodzi się od 1475. co 25. rok i trwa przez cały rok w Rzymie (annus sacer.), następnie rozszerza go papież na cały świat katolicki, dając sposobność przez kilka zazwyczaj miesięcy wszystkim wiernym, którzy pielgrzymować nie mogli do stolicy chrześcijaństwa, by sko-

[1]) Ks. M. B. Miłościwe lato (»Przegląd powszechny«, Kraków t. 46, str. 193—214) 1900.

rzystali z łask miłościwego lata w swojej własnej ojczyźnie. Jubileusz nadzwyczajny ogłasza papież z okazyi różnych ważniejszych zdarzeń w kościele: po swojem wyborze, w czasie nieszczęść, celem uczczenia pewnych rocznic itd. Trwa on zazwyczaj tylko kilka miesięcy, a obchodzony bywa równocześnie w Rzymie i w całym kościele. Obecny jubileusz jest jubileuszem nadzwyczajnym, co wynika już z okoliczności jego ogłoszenia, jak też z wyraźnego oświadczenia Ojca św. w dotyczącej bulli [1]) i warunków, które do jego zyskania są przepisane; trwać zaś będzie od niedzieli przewodniej aż do święta Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny włącznie. Z jubileuszem połączony jest odpust zupełny, który nie różni się niczem istotnem od innych odpustów; jedyną jego cechę stanowią uroczystości z nim połączone i różne władze, które w ciągu trwania jubileuszu przysługują spowiednikom w tym celu, aby wierni łatwiej mogli uzyskać odpuszczenie grzechów, a zarazem darowanie kar doczesnych za nie należnych [2]). Z wyraźnego rozporządzenia Piusa X. można odpust ten ofiarować za dusze w czyśću cierpiące. Jakkolwiek istotnej różnicy niema między odpustem jubileuszowym a innymi zupełnymi odpustami, słusznie jednak ufać można, że prędzej i pewniej mogą wierni ten właśnie odpust uzyskać niż inne, bo i gorliwiej zazwyczaj o niego się starają, z większą skruchą oczyszczają swe serca, a P. Bóg w szczególniejszy sposób przemawia do dusz chrześcijan, pragnąc, by w roku dla Kościoła tak uroczystym niepokalaną i bez wszelkiej zmarszczki stała się oblubienica Jego Syna.

Warunki uzyskania odpustu [3]).

Zazwyczaj celem uzyskania odpustu jubileuszu nadzwyczajnego przepisywali papieże spowiedź, Komunię św., nawiedzenia kościołów, post i jałmużnę; obecna bulla domaga się ich również, nie żąda jednak żadnego postu. Co do istoty te same są warunki zyskania odpustu w mieście świętem, co i poza Rzymem, różnicę stanowi jedynie zwiedzanie kościołów. Aby zaś czynność jakaś mogła być warunkiem uzyskania odpustu jubileuszowego, koniecznem jest, by nie była już skądinąd nakazana [4]).

Pierwszym warunkiem, który wylicza bulla Piusa X., celem uzyskania odpustu obecnego jubileuszu jest nawiedzenie pewnych kościołów. Ci, którzy w pielgrzymce pójdą do Rzymu, mają po dwa razy odwiedzić bazylikę św. Jana Laterańskiego, św. Piotra księcia Apostołów i św. Pawła za murami i tam pomodlić się przez jakiś czas według myśli Ojca św. za pomyślność i wywyższenie Kościoła katolickiego i Stolicy apostolskiej, o wytępienie herezyj i nawrócenie wszystkich błądzących, o zgodę książąt chrześcijańskich, za spokój i jedność wszystkiego ludu wiernego". Ci zaś, którzy nie będą mogli udać się do Rzymu, mają celem zyskania odpustu w czasie trwania jubileuszu odwiedzić ogółem sześć razy kościół w swojej miejscowości, albo kościoły, które biskup raz na cały ten czas wyznaczy.

Czy zatem jedynie w swojej parafii odpust ten zyskać można? Nie, według zapatrywania moralistów, opartego na orzeczeniu S. Poenit. 15. stycznia 1886 można zyskać go i w obcem miejscu, nawet w nie swojej dyecezyi. Wolno też część warunków przepisanych wykonać w dyecezyi jednej, resztę zaś w dyecezyi drugiej, ale, jeśli w tej sprawie biskup ma prawo wydać pewne przepisy i wydał je, winien jest starający się o uzyskanie odpustu spełnić je tam, gdzie dotyczące warunki wykonuje [1]). Tembardziej może tak postąpić ten, kto, zacząwszy już wykonywać pewne warunki, przenosi się do innej dyecezyi lub innego miejsca i tam nabywa domicilium, albo quasi domicilium. W tym duchu znajduje się też rozporządzenie w bulli, ogłaszającej obecny jubileusz. „Pozwalamy, mówi Ojciec św., aby odpust ten zyskać mogli odbywający drogę morską, albo podróżujący, gdy przybędą do miejsca swego zamieszkania, albo stacyi jakiejś, jeśli wykonają podane warunki i odwiedzą sześć razy kościół katedralny lub główny, albo parafialny w miejscu ich domicilium lub zatrzymania się.

Ściśle biorąc zakonnicy i zakonnice, chcąc zyskać odpust jubileuszowy, powinni odwiedzać kościół przez biskupa wyznaczony; w tej sprawie istnieje cały szereg osobnych rozporządzeń Stolicy Apostolskiej [2]). Nie mogą go zatem dostąpić, odwiedzając własny kościół, chociażby nawet mieli przywilej zyskiwania wszystkich innych odpustów, nawiedzając swój kościół. Jednakże dla niektórych zakonników, a zwłaszcza dla zakonnic, jest zwiedzanie kościołów czemś nie zbyt zgodnem z duchem ich reguły, a nawet niedozwolonem; również może znaleść się wielu, którzy czy to ze słabości, czy też z jakiego innego ważnego powodu nie będą mogli nawiedzić kościoła względnie kościołów, przez biskupa wyznaczonych. Dlatego Ojciec św. pozwala, aby tym wszystkim spowiednicy mogli warunek ten zamienić na inny dobry uczynek, albo pozwolić, by go później dopełnili, oczywiście, jeśli jest nadzieja, że w przyszłości będzie im to możliwe.

W jakiż jednak sposób należy nawiedzać kościół? Ponieważ do zyskania odpustu jubileuszowego nie wystarcza spełnienie uczynku już obowiązkowego, dlatego wspomniane nawiedzenie musi być różne np. od tego, które jest konieczne, by wysłuchać nakazanej mszy św.; jeśli jednak ktoś przyjdzie przed mszą św. i odmówi modlitwy w myśl życzenia Ojca św., zadość czyni w zupełności omawianemu warunkowi.

Nawiedzenia kilkakrotne tegosamego kościoła muszą być oddzielone od siebie; dlatego należy tyle razy wejść i wyjść z kościoła, ile razy chce się go nawiedzić. W obecnym jubileuszu, niema przepisu, aby w tymsamym dniu więcej razy nawiedzać kościół, dlatego czas może sobie

---

[1]) »Indulgentiam *ad instar Jubilaei generalis* concedimus et impertimus«.

[2]) Por. Noldin, Theologia moralis III. n. 330; Lehmkuhl, Theol. moral. I. n. 682.

[3]) Kwestyę jubileuszu unormował głównie Benedykt XIV. bullą »Convocatis« (25. list. 1749) i »Inter praeteritos« (3. grud. 1749). Według wyjaśnienia kongregacyi odpustów (15. marc. 1852, decr. authen. n. 353) należy trzymać się rozporządzeń wspomnianego papieża w kwestyach wszystkich jubileuszów, o ile bulla jubileuszowa nie postanawia czegoś im przeciwnego. Por Lehmkuhl I. n. 684, Noldin III. n. 330. Bullę powyższą znaleźć można w Magnum w Bullarium Romanum (Luxemburg 1754) t. 18 str. 97—145).

[4]) Bened. XIV. Inter praeter. §. 58.

---

[1]) Podobnie S. Poenit. 14. maja 1879.

[2]) Por. Lehmkuhl I. n. 685.

każdy wybrać dowolnie, byle uskutecznił to w ciągu trwania jubileuszu.

Jeśli kościół nawiedza się procesyonalnie, powinni wejść do niego wszyscy, którzy się zmieścić mogą; inni zaś, zostając na zewnątrz, duchowo łączą się z tymi, którzy są w świątyni[1]); podobnie powinien i może postąpić ten, kto do kościoła, który chce prywatnie nawiedzić, nie może się dostać z powodu natłoku lub z powodu jego zamknięcia. Wystarczy, że nawiedzi go duchownie, modląc się u drzwi kościoła[2]). (C d. n.).

X. Dr. Stan. Zegarliński.

Jedność między nami.

Stara piosnka! Tyle już mówiono i pisano o potrzebie solidarności między nami, a tak łatwo mówić na ten temat! Ale właśnie dlatego nie będę mówił wcale o potrzebie solidarności, nie będę się wcale rozwodził nad pytaniem, czy ona da się utrzymać między nami. Z przyjemnością natomiast stwierdzę, że w ogólności jest w nas dużo poczucia wspólności i dużo braterskiej uczynności. Jeśli się kto z nas zwróci do konfratra w sprawie jakiejś publicznej czy prywatnej, otrzyma zazwyczaj odpowiedź, i to szczerą i rzetelną. Biadanie zatem ustawiczne na brak solidarności między nami krzywdziłoby nas samych. Jeśli w jakim stanie, to w szczególności w stanie kapłańskim winna być życzliwość bratnia i uczynność, a na tym właśnie gruncie może się przyjąć idea solidarności. Nie będę więc mówił o potrzebie solidarności, ale poruszę kilka momentów natury praktycznej, które się wiążą z kwestyą solidarności pojętej po chrześcijańsku.

Przenoszenia wikarych. Sprawa ta do nas nie należy, należy do XX. Biskupów, a możemy śmiało przyjąć, że przenoszenia te następują z przyczyn słusznych. Co roku zresztą przybywa szereg kapłanów świeżo ordynowanych, z natury więc rzeczy musi też nastąpić pospolite ruszenie z końcem sierpnia każdego roku. Ale przenosiny połączone są koniecznie z wydatkami i to właśnie jest najciemniejszą ich stroną.

Przenoszenie się z miejsca na miejsce, i to niekiedy o kilkanaście mil i więcej, to nie żarty. Choćby wikary miał meble skromne i nie magazynował biblioteki, narażony będzie mimoto na wydatek znaczny, a wydatku tego nikt mu nie zwróci. Prawda, że udało mi się w kilka miesięcy uzyskać raz u rządu zwrot kosztów rzeczywistych w wysokości 80 kor. — rozdałem je wszystkie tego samego miesiąca między ubogich — ale prawa wyraźnego za sobą nie mamy i rządby odmawiał niezawodnie, gdyby większa liczba księży wnosiła w tej sprawie podania do ministerstwa. Trzeba nam rozglądać się za innem źródłem.

Wiadomo, że odpowiada to interesom Kościoła, aby kapłani byli jak najmniej zależni od rządu, aby mieli zabezpieczenie swoje własne. Z tej przyczyny powstały prywatne fundacye i wyposażenia Kościołów, z tej też przyczyny powstały własne instytucye, z których duchowieństwo miało korzystać. Wspomnę tu np. o Domie dla chorych księży we Lwowie, zainicyowanym na synodzie z r. 1641., lub o funduszu na obronę prawną, stworzonym mniejwięcej równocześnie w dyecezyi przemyskiej.

Czyż dzisiaj nie bylibyśmy zdolni do żadnej wspólnej akcyi? Czyż nie należałoby stworzyć przy *Towarzystwie wzaj. pom. Kapłanów we Lwowie* funduszu na pokrywanie kosztów przenosin wikarych? Cóż winien ten biedak, żyjący niekiedy w niedostatku, że mu każą po roku, a nawet po paru miesiącach, jechać dalej na nową placówkę? Czyż w takim wypadku nie należałoby mu dopomódz i to przez pomoc zorganizowaną?

Potrzeba tylko zebrać daty z jakich trzech lat ostatnich i na tej podstawie ułożyć pewne normy postępowania. Niechby wpłacali wikarzy co roku pewną wkładkę, a niechby się do niej przyczyniali także proboszczowie, ci zwłaszcza, co z łaski Bożej mają dobrze wyposażone probostwa i profesorowie. Pomoc tego rodzaju odpowiadałaby znakomicie potrzebie, a zarazem byłaby piękną illustracyą ducha chrześcijańskiego i miłości kapłańskiej. Możnaby w tej sprawie zresztą rozesłać kwestyonaryusz, aby lepiej poznać stan rzeczy i zdanie konfratrów lepiej wybadać.

Unormowanie udziału wikarych w t. zw. iura stolae, podnoszono już niejednokrotnie, a nie można wszystkich głosów w tej sprawie uważać jedynie za wyraz niezadowolenia lub buntu cichego. Sprawa ta jest z natury rzeczy dość skomplikowaną i dlatego należy się cieszyć, że w tak wielkiej liczbie parafii XX. proboszczowie pozostają w doskonałej harmonii ze swymi wikarymi, że dzielą się rzetelnie pracą i dochodami, że utrzymują stosunek dobry i serdeczny, jak przystoi kapłanom.

Ale nie wszędzie tak jest. Ułomności ludzkich nie brak też między nami, a te właśnie ułomności znaczą się często niestety nieporozumieniami między konfratrami. Zapewne nigdy nie dojdziemy do tego, aby w stanie naszym nie było żadnych wykroczeń i nieporozumień, ale dążyć należy, aby było do nich jak najmniej sposobności i powodów. Ksiądz uczciwy znajdzie niezawodnie drogę właściwą i na każdem probostwie utrzyma jakiś *modus vivendi* z proboszczem, — rzecz znana, że ci co najmniej warci, krzyczą najwięcej — w interesie jednak dobra pospolitego należy unormować stosunek wikarych do proboszczów, aby nie było tytułu do skarg i narzekań.

Jeśli należałoby utworzyć fundusz przenosin wikarych i unormować ich stosunek do proboszczów, to należy z całą bezwzględnością potępić *obyczaj dziki i nieuczciwy*, jaki tu i ówdzie się zakrada.

Niedawno opowiadał mi jeden z księży, że w pewnej miejscowości świeżo przybyły wikary dowiadywał się na samym wstępie bardzo pilnie o wadach czy grzechach proboszcza, aby mieć broń przeciw niemu i rozpowiadał o tem wobec świeckich w kasynie. Żalił się ten sam interlokutor, — a sam był do ostatnich czasów ubogim ekspozytem i cieszył się opinią jak najlepszą — że podobnych wypadków w dyecezyi jest wiele.

Możnaby tu zapytać tych młodych konfratrów, czy sobie zdają sprawę, komu służą, Bogu czy Baalowi? Takie postępowanie byłoby wstrętne u człowieka świeckiego,

---

[1]) S. Poenit. 18. paźdz. 1901.
[2]) Noldin III. n. 322.

a cóż dopiero u kapłana! Trudna sprawa. Kto raz wybrał dla siebie stan duchowny, niech już wyciągnie stąd dla siebie konsekwencye i nie przynosi wstydu sobie i stanowi kapłańskiemu. Praca w duszpasterstwie jest niezawodnie piękniejszą niż na katecheturze, a na naukę powinien się znaleźć czas wieczorny po spełnieniu różnych obowiązków. Trzeba kochać pracę w każdym zawodzie, a znajdzie się w nim szczęście, a nawet ambicya może być zaspokojona w zupełności. Nie należy jednak zapominać, że wielu księży młodych i najmłodszych pracuje w duszpasterstwie z prawdziwym zapałem i zaparciem się i mogą za wzór służyć wielu z pośród starszych.

Należy wspomnieć i o polityce. Znów zaznaczę, że idziemy w ogólności zawsze za stronnictwami, które Kościołowi są najbliższe. We Lwowie przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej kler niemal bez wyjątku głosował na listę stronnictwa katolicko-narodowego. Fakt ten świadczy wymownie, że potrafimy być solidarni i że nas stać na jedność.

Ale robota polityczna należy do trudnych i wymaga wielu środków. Wymaga ona przedewszystkiem zdolnych ludzi, którzyby jej byli oddani w zupełności, wymaga nadto pieniędzy, prasy i agitatorów, a brak nam niestety ludzi zdolnych i rozporządzających czasem, brak nam pieniędzy i brak agitatorów uczciwych. W tem leży zapewne przyczyna, żeśmy nie wytworzyli stronnictwa politycznego własnego, że się błąkamy rozbici po stronnictwach rozmaitych. Nie skupiliśmy się dotąd nigdy około jednej osobistości wybitnej z pośród stanu naszego, ani około żadnego pisma kościelnego. Płacimy do rozmaitych towarzystw wkładki — i mamy obowiązek płacenia, bośmy Polakami nie gorszymi od innych — ale nie mamy zazwyczaj wpływu na te towarzystwa, bośmy politycznie nie zorganizowani i nie zjednoczeni. W roku ostatnim do zarządu T. S. L. wybrano przedstawiciela socyalistów, a nie wybrano księdza, choć przypuszczam, że księża więcej pracują w T. S. L. niż socyaliści.

Słyszy się nieraz zdanie, że należy nam stać ponad partyami politycznemi.

Nie przeczę, że w pewnych wypadkach okoliczności mogą zniewolić księdza do roli biernej w polityce, że mu doradzą zupełną abstynencyę, w zasadzie jednak zdanie takie jest mylne i szkodliwe. Jest mylne, bo łudzimy się, jeśli sądzimy, że stoimy ponad partyami. To nie możliwe, chyba że ktoś nie zajmuje się wcale robotą polityczną. Jeśli nie mamy własnych myśli politycznych, to będziemy bezwiednie służyli planom drugich. Zdanie takie jest nadto szkodliwe, bo usypia czujność i odmawia pomocy możliwej tym stronnictwom, które na tę pomoc mają prawo liczyć. Kto jest czynny na polu politycznem, ten się musi zdecydować na to, kim jest i do jakiego należy stronnictwa i do tego winien przystosować pracę organizacyjną.

Organizacya polityczna jest rzeczą trudną, a jednak ona przedewszystkiem decyduje o sile. Bywały różne próby stworzenia stronnictwa, któreby było naszem w tem znaczeniu, że stałoby blizko księży, przyznawałoby się otwarcie do katolicyzmu i miałoby charakter ludowy — a jednak próby zawiodły. We Lwowie istnieje z takim właśnie programem stronnictwo katolicko - narodowe, z przyczyn jednak od niego zależnych i niezależnych nie rozwija ono organizacyi na prowincyi. Czy jednak nie moglibyśmy się skupić wszyscy około tego stronnictwa, a skupiwszy się, utworzyć stronnictwa krajowego, z któremby się liczyły stronnictwa inne? Istnieją próby organizacyi w Krakowie, istnieją pewne siły podatne w innych miejscowościach naszego kraju — czyżby nie można urządzić zjazdu, ułożyć plan działania i rozpocząć akcyę? Pora obecnie niestosowna, a pod innym względem spóźniona, czy jednak próba taka byłaby bez korzyści?

Ale jedno musi być przyjęte: jeśli jakieś stronnictwo „klerykalne“ powstałoby w kraju, winni wszyscy księża poprzeć je solidarnie. Nie wynika stąd wcale, aby każdy ksiądz miał zaraz za takiem stronnictwem agitować i spowodować przez to sobie i temu stronnictwu może więcej szkody niż pożytku. Roztropność jest właśnie najbardziej potrzebna w polityce. I wtenczas współdziałanie z innemi stronnictwami będzie mogło mieć miejsce, i to bardzo często. Poparcie solidarne polegałoby na wyraźnem należeniu do takiego stronnictwa i na bronieniu jego interesów wedle okoliczności i wedle wskazówek jego kierowników.

Tych kilka uwag ośmieliłem się podać, aby wywołać dyskusyę. Ci, co się interesują sprawami publicznemi, niech głos zabiorą, niech się wypowiedzą. *Sz.*

Kiedy Chrystus, a kiedy żydzi święcili Paschę?

Wiele jest kwestyj w Piśmie św. St. i N. Z. trudnych do rozwiązania. Nic dziwnego! Pismo św. napisane przez autorów św. obcych nam pochodzeniem — kulturą — językiem — zwyczajami musi nastręczać trudności.

Nie posiadamy też obecnie dokumentów, któreby nam ułatwiły ich wyjaśnienie. Wiele bowiem dzieł kościelnych i świeckich, pochodzących z pierwszych wieków, zaginęło bezpowrotnie. A przecież w nich przedewszystkiem należałoby szukać klucza do należytego zrozumienia owych kwestyj — zwanych słusznie „*cruces*“ *biblistarum!*

Byłoby wskazanem w interesie zrozumienia Pisma św. częściej — niż dotąd — rozpatrywać owe kwestye, by umożliwić ich wyjaśnienie. To też należy się wdzięczność X. Drowi Trzeciakowi, że poświęcił jednej z najtrudniejszych może kwestyi rozprawkę w Ateneum kapłańskiem, z lutego b. r.

Przejęty ważnością całej kwestyi dorzucę kilka nowych uwag służących do jej wyświetlenia.

Czcigodny autor rozprawki na temat: „Dzień ostatniej wieczerzy Chrystusa Pana“, usiłując ustalić termin wieczerzy paschalnej spożywanej przez Chrystusa z apostołami, stara się usunąć trudności — jakie zdaje się — w tej sprawie — stawiać św. Jan w swej ewangelii, szczególnie w rozdz. XVIII. w. 28: „Przywiedli tedy Jezusa do Kajfasza na ratusz. A było rano i sami nie weszli na ratusz, aby się nie zmazali, ale iżby pożywali Paschy“.

Celem usunięcia owych trudności oraz pogodzenia św. Jana ze synoptykami (św. Mat. XXVI, 17; XXVII, 1; św. Mar. XIV, 12; XV, 1; św. Łuk. XXII, 1. 66; św. Jan

XVIII, 28) odnośnie do dnia spożywania Paschy przez Jezusa i żydów współczesnych, oraz święcenia pierwszego uroczystego dnia Paschy (15 Nizan) — powołuje się autor na panujący podówczas u żydów zwyczaj przenoszenia głównej uroczystości Paschy (15 Nizan) na następujący bezpośrednio po nim szabat, jeżeli owa uroczystość przypadła na poprzedzający go piątek.

Jako motyw owego zwyczaju podaje autor trudności obchodzenia dwóch nadzwyczaj surowych świąt przez przeciąg dwóch dni.

Tak więc według zdania autora Chrystus obchodził Paschę z apostołami w dniu, w którym prawo nakazywało t. j. 14 Nizan; żydzi natomiast — jak to zaznacza Jan św., spożywali owego roku wieczerzę paschalną nie 14 Nizan, lecz 15 Nizan (w piątek), a główną uroczystość przenieśli na szabat t. j. 16 Nizan.

Autor tego nie wypowiada jasno, jednak zwolennicy tego badania w powyższy sposób się wypowiadają co do Paschy święconej przez Chrystusa i żydów współczesnych.

Sposób ów, wprowadzający zgodę między św. Janem a synoptykami — skonstruowany na podstawie zwyczajów i praktyk religijnych żydów współczesnych Chrystusowi, jest wygodny, nosi na sobie pozory prawdopodobieństwa i zdaje się usuwać dosyć trafnie trudności nasuwające się z powodu pozornych sprzeczności wśród ewangelistów. A przecież przeciw temu załatwieniu sprawy, odnośnie do kwestyi Paschy, występuje wielu autorów twierdząc, że nie odpowiada ono rzeczywistemu stanowi rzeczy za czasów Chrystusa.

Do nich należą niektórzy Ojcowie Kościoła, cieszący się wielką powagą w sprawach biblijnych, oraz egzegeci o rozgłośnem nazwisku jak: św. Hieronim (in Mat. 26) — św. Augustyn (ep. 86) — św. Anzelm (de fermentato) — św. Justyn (dial. Tryph. c. III. n. 8) — Tolet. — Łukasz z Brug — Korneliusz a Lap. Patrizi — V. De Buck — Jowino — Hengstenberg — Olshausen — Tholnek — Langen — Corlny i inni.

Niech przemówi w imieniu wszystkich Corlny, znakomity egzegeta z 19. wieku. Ten oświadcza stanowczo w swym komentarzu do ewang. św. Jana, że on zwyczaj przenoszenia głównej uroczystości paschalnej na szabat w wypadku wyżej wymienionym nie istniał jeszcze za czasów Chrystusa. Oto jego słowa: „Ita quidem factum est (zwyczaj przenoszenia święta I. Paschy) in *moderna* synagoga, at de simili more tempore Christi iam introducto nullum exstat in historia vestigium. „Imo Talmud — pisze dalej X. Corlny — pluries mentionem facit festorum incidentium in diem praecedentem vel sequentem sabbatum" (Succa c 5; Besta c 1; Chagiga c 2).

Unde et Aben — Ezra (in Lev. 23, 4) dicit: „Tam e Mischna, quam e Talmude probatur, Pascha in 2-am 4-am et 6-tam feriam quandoque incidisse".

A zatem sam Talmud żydowski, jak i jeden z jego sławnych rabinów, stwierdzają, że jakkolwiek główna uroczystość Paschy przypadała na piątek lub naszą niedzielę — nie przenoszono jej na szabat. Twierdzę tedy z X Corln'ym i innymi biblistami oparty o powagę Ojców Kościoła, niektórych o wielkiej wiedzy i powadze, że Chrystus i żydzi Jemu współcześni spożywali — tuż przed Jego śmiercią krzyżową — wieczerzę paschalną 14 Nizan (w czwartek); twierdzę dalej, że 15 Nizan (piątek) był świętem uroczystem, które żydzi w swej ślepocie pochłonięci nienawiścią oraz pałający zemstą ku Chrystusowi, znieważyli zbrodniczym czynem ukrzyżowania Go.

Chrystus uświęcił w ten sposób swą męką i śmiercią uroczystość główną paschalną, wprowadzając nową, ustawiczną, świętą, bezkrwawą Paschę.

Zdanie powyższe — jakkolwiek nie nieomylne — odpowiada więcej duchowi Kościoła — popierają je poważni Ojcowie Kościoła a wśród nich powaga w sprawie Pisma św., św. Hieronim oraz bardzo poważni egzegeci.

Ależ — powiedziałby kto — zdanie owo nie da się utrzymać; napotyka bowiem na wiele trudności u samych ewangelistów, oraz powoduje mnóstwo zarzutów i to bardzo poważnych.

Na to odpowiadam, że trudności nadmienione dadzą się po dokładnem wyjaśnieniu tekstu ewangelistów usunąć. Również i zarzuty okażą się przy bliższem ich rozpatrzeniu bezpodstawnemi.

Trudności nastręcza tylko ewangelia św. Jana. Teksty bowiem synoptyków są odnośnie do Paschy bardzo jasne i stwierdzają nasze zdanie.

Pierwszą trudność stanowi tekst ewangelii św. Jana w XIII. w. 1.: „Przededniem świętym Paschy... 2 a odprawiwszy wieczerzę"...

Z tego tekstu wysnuwają niektórzy egzegeci wniosek, że Chrystus spożywał wieczerzę paschalną nie 14 Nizan, jak to prawo nakazywało (Ks. Wyjścia XII, 6. i dalsze) lecz 13 Nizan, antycypując ją z powodu zbliżającej się jego męki i śmierci.

Wniosek ów jest niesłuszny, gdyż właściwym i uroczystym dniem Paschy jest 15 Nizan (Ks. Wyjścia XII 16. „Dzień pierwszy (15 Nizan) będzie święty i uroczysty") a więc słowa ewang. św. Jana (XIII, 1): Przededniem świętym Paschy" należy rozumieć o dniu 14 Nizan, w którym według prawa spożywali żydzi wieczerzę paschalną. (Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Religia i bogactwo materyalne. Misyonarz protestancki *Witte* jeździł niedawno po Włoszech i opisał je następnie w *Protestantenblatt.* Stan ludu włoskiego przedstawił się tu bardzo niekorzystnie. Autor nie szczędził farb, aby przedstawić w całej jaskrawości ubóstwo, ciemnotę i brud tego ludu, a jako przyczynę takiego stanu rzeczy podał brak we Włoszech ducha protestanckiego. Autor ubolewa, że lud włoski jest w jarzmie Kościoła rzymskiego i że sekty protestanckie istniejące we Włoszech nie zbobyły sobie dotąd na ten lud wpływu.

Mamy tu zatem zarzut spotykany dość często, że katolicyzm mniej sprzyja postępowi gospodarczemu, niż protestantyzm, zarzut taki jednak bywa bardzo powierzchowny.

Przedewszystkiem nie wolno mierzyć wartości religii tem, czy ona mniej lub więcej sprzyja bogactwu, doszlibyśmy bowiem tą drogą do wniosku, że najlepszą religią jest żydowska, gdyż w Berlinie np. jest żydów stosunkowo niewielu co do liczby, są jednak niemal wszyscy bogaci.

Nie wolno następnie zapominać, że Francya i Belgia należą do krajów katolickich, a stanowią przecież społeczeństwa bardzo zamożne. I niemiecki dobrobyt ekonomiczny zawdzięcza coś także niezawodnie tamtejszym katolikom.

Wskazują protestanci na Hiszpanię, a nie chcą wiedzieć, że do czasów Wielkiej Armady należała ona do krajów najbogatszych i że obecnie znachodzi się ona pod względem przemysłowym w warunkach niekorzystnych, posiada bowiem bardzo mało węgla i żelaza.

Nie można zatem położenia ekonomicznego i przemysłowego czynić zawisłem przedewszystkiem od religii, ale w pierwszym rzędzie należy tu uwzględnić rasę i naturalne bogactwo kraju, a w dalszym dopiero rzędzie między innymi czynnikami można też uwzględnić i religię.

Z Portugalii. Rząd republikański chciał iść za Francyą i nakazał tworzyć pod egidą państwa wolne związki parafialne. Jak wiadomo, Ojciec św. potępił całą odnośną ustawę i zakazał duchowieństwu portugalskiemu w sposób stanowczy poddawania się w tym względzie woli rządu. Rząd przeprowadza jednak swą wolę brutalnie i szczyci się, że w Portugalii powstało takich związków już 140, z tej liczby 26 w Lizbonie a 27 w Porto, we Francyi bowiem powstało podobnych związków zaledwie kilka. Rząd portugalski ściga też księży, którzy nie chcą przyjąć ustawy rządowej.

Duchowieństwo w Portugalii, o ile chce wiernie stosować się do postanowienia papieskiego, znachodzi się obecnie w bardzo ciężkiem położeniu. Opatrzność Boża jednak dopuściła do tego położenia zapewne nie bez celu. Zdaje się, że duchowieństwo portugalskie w znacznej części ostygło w wierze katolickiej, prześladowanie zatem oczyści je nieco, w wierze odnowi i umocni.

Także katecheta. Dzienniki niemieckie, zajmujące się ruchem religijnym na polu szkolnictwa, notują fakt bardzo znamienny, podany do szerszej wiadomości przez pastora *Philippsa* z Charlottenburga. Pastor ten stworzył przeciw postępowemu Związkowi ewangelickiemu prawowierny Ewangelicki Związek Ludowy i stanął sam na jego czele.

Pastor Philipps ogłosił mianowicie, że w Lipsku przy pewnym egzaminie dojrzałości protestancki nauczyciel religii nie chciał się modlić wobec komisyi egzaminacyjnej i wobec klasy, podając, że jest ateistą. Przewodniczący komisyi, z powołania filolog, domagał się usunięcia owego nauczyciela, podczas gdy superintendent generalny, zwiedziwszy zakład ten kilka tygodni przedtem, wystawił mu świadectwo jak najlepsze.

Köln. Volkszeitung zaznacza, że będzie w Niemczech coraz gorzej pod tym względem, gdyż coraz więcej miejsc w berlińskim synodzie zdobywają przedstawiciele teologii postępowej. Cóż więc dziwnego, że pastor Philipps publicznie oświadcza, iż woli, aby nauczali religii nauczycieli świeccy, bo ci przecież mogą czegoś dzieci nauczyć, niż osobni nauczyciele religii, tj. osobni katecheci.

Przysięga antymodernistyczna u protestantów. Ktoby był uwierzył, że protestanci pójdą za Rrzymem? A jednak stało się.

W Bawaryi *Tägl. Rundschau* z 6. maja b. r. ogłosiła urzędowy komunikat, podający formułę wyznania, jaką ma złożyć i do jakiej ma się zobowiązać każdy kandydat na pastora. W formule tej czyta się między innemi: „Zobowiązuję się świadomie nie odstępować w żadnym artykule od wyznania kościoła ewangelicko-luterskiego, nie mówiąc już o sprzeciwianiu mu się, lub o dawaniu do tego sposobności wygłaszaniem nauk niepewnych lub wątpliwych, któreby nie były według wyznania tegoż kościoła“.

Fakt ten świadczy wymownie, jak wskazane było w Kościele katolickim wystąpienie przeciw nowoczesnym błędom i postępowym poglądom na sprawy religijne. Toż nawet w obozie protestanckim spostrzeżono się, że obrona dogmatów chrześcijańskich, domaga się koniecznie postępowania stanowczego.

Notificationes e curia principis episcopi cracoviensis. Kurenda Konsystorza krakowskiego z maja br. (N. IV. i V.) podaje dwa referaty, na które chcę zwrócić uwagę: o *katechizmie* i o *prasie ludowej*. Referat ostatni o prasie zajmuje się pismami ludowemi, a wygłosił go X. dziekan Skoczyński. Referent zarzuca w ogólności naszym pismom ludowym, że „zawiele uprawiają polityki, zawiele w nich walki partyjnej“, oświadcza się następnie w sposób stanowczy przeciw socyalistycznemu *Prawu ludu* i *Przyjacielowi Ludu* p. Stapińskiego, zaleca natomiast *Prawdę* i *Gazetę Niedzielną*. O *Ojczyźnie* i *Wieńcu* i *Pszczółce* referent nie wypowiedział zdania żadnego.

Referat pierwszy o *katechizmie* wygłosił X. kan. *Ślepicki*, a jest bardzo ciekawy. Autor oświadcza się za zatrzymaniem na razie katechizmu salcburskiego („austryackiego“) na czas 8—4 lat, a równocześnie radzi przygotowywać nowy katechizm, powołując do pomocy za pośrednictwem Kongregacyi dziekańskich i osobnych kwestyonaryuszy całe duchowieństwo parafialne. Za podstawę radzi autor przyjąć katechizm X. bisk. Likowskiego.

Droga wskazana przez referenta jest bardzo długa i żmudna i wątpię, czy będzie uwieńczona skutkiem pomyślnym. Jeśliby jednak powiodło się wszystko przeprowadzić, zdobyłoby się niezawodnie katechizm bardzo dobry.

Może będziemy mogli przedrukować ten referat w *Miesięczniku Katechetycznym*.

„Misye Katolickie“. Prawdopodobnie mało kto z nas bierze do ręki *Misye Katolickie*, a jednak jest to pismo piękne i zajmujące pod każdym względem. Nie spotykamy tu wprawdzie rozpraw naukowych z zakresu etnologii, mamy jednak wiele wiadomości o stanie katolickich prac misyjnych w różnych częściach świata, a w szczególności o misyonarzach Polakach.

Zeszyt z maja br. podaje między innemi ustęp o śp. X. Janie Beyzym T. J., który się poświęcił trędowatym na wyspie Madagaskar i tam umarł, padłszy ofiarą swego poświęcenia, ustęp o nawróceniu Benedyktynów anglikańskich w liczbie 30 w dniu 5. marca br., o działalności szkolnej misyi katolickich, a w szczególności o wieloletnim delegacie apostolskim w Indyach, arc. Zaleskim. Numer majowy podaje opis wizytacyi arcybiskupiej w dalszym ciągu. Trzeba podziwiać X. Delegata, że tak ukochał Hindusów i ich dzieci, tak się z nimi jakby spoufalił, tak ukochał pracę wśród nich i dla nich.

Miło też zaznaczyć, że pracuje w Chinach jako misyonarz O. Gerard Piotrowski Z. Br. Mn.

Echo z Afryki, to drugie nasze pismo, poświęcone wyłącznie misyom katolickim. Pismo to z *Missyami*, rzecz oczywista, równać się nie może, omawia zresztą wyłącznie pracę wśród Murzynów.

Zeszyt „Echa“ z maja b. r. zachęca do składek na dzieci murzyńskie i na okolice dotknięte głodem. Prawda, że mamy i u siebie mnóstwo „murzynków“ i wielu głód cierpiących i powinniśmy tym naprzód spieszyć z pomocą. Ale z drugiej strony jest to właśnie piękną stroną chrześcijaństwa, że do ofiar i na tak dalekie cele zachęca. Bogate kraje protestanckie składają bardzo wiele na cele misyjne, kraje katolickie nie mogą się także usuwać od składek nawet na Murzynów. Wolałbym jednak, aby Echo miało już jedną rubrykę i tą jedną rubryką rozporządzało wedle potrzeby i możności.

Konkursy na posady katechetów. Zwracamy uwagę, że rozpisane są konkursy na posady katechetów szkół ludowych lub wydziałowych z klasą III. lub IV. płacy w Brzozdowcach, w Chodorowie, w Kańczudze, w Ottynii, w Tyśmienicy w szkole męskiej i żeńskiej (2 katechetury), w Rudkach.

Z uwagi, że Związek Katechetów w memoryale wniesionym do Rady Szk. Kraj. domagał się kreowania nowych posad po szkołach ludowych i że obsadzanie tych posad katechetami stałymi wobec mnóstwa szkół wiejskich jest rzeczą konieczną, wyrażam radość żywą, że kilka nowych posad otwarto.

Termin wnoszenia podań do 15. czerwca b. r.

Sz.

Bibliografia.

J. De Morgan: **des premières civilisations.** (Dokończenie). Niemal wszystko zło w starożytności przypisał autor Semitom, którzy mieli wnieść do historyi chęć łupiestwa, rabunków i wyzyskiwania słabszego przez mocniejszego. Ten antysemityzm w pełnem słowa znaczeniu przebija się doskonale w następującym np. ustępie:

„Assyrya stała się gniazdem ptaków drapieżnych, z którego wychodziły w ciągu blizko dziesięciu wieków wyprawy najstraszniejsze, jakie kiedykolwiek świat krwią zalewały. Assur, Nimrud, a wreszcie Niniwa były po kolei stolicami tego państwa; Assur był jego bogiem, moralnością łupiestwo, ideałem jego były rozkosze materyalne i okrucieństwo, a środkami teror". „Assyrya skupiła w sobie wszystkie zbrodnie" (str. 340).

Nie idealizuje jednak autor i Greków, jak świadczy ustęp następny: „Świat helleński szarpał się wszędzie pięknymi zębami. Podniosłe uczucia w teoryi, marzenia jego mowców i filozofów nie miały żadnego wpływu na odwieczną nienawiść między Grekami. Czasy po wojnach z Persami a przed wystąpieniem Aleksandra Wielkiego widziały tylko zamieszki, kłótnie, zdrady, podłość, egoizm miast i ludzi. Pytamy się, w jaki sposób mogły zakwitnąć sztuki, nauki i literatura w środowisku tak niespokojnem, w jaki sposób te ludy tak mściwe i okrutne posiadały zdolność do tworzenia tak podniosłych teoryi humanitarnych i wolnościowych" (humanitaires et égalitaires)? (str. 410).

Nie zachwyca się też Aleksandrem Wielkim; pyta się, co pozostało z tych wypraw, z tych wielkich czynów wojennych? (str. 463). Na poprzedniej jednak stronicy podkreśla, że dzień bitwy pod Gaugamelą należy do największych w dziejach świata, że oznacza on „wystąpienie na scenę nowych poglądów politycznych, uczuć ludzkich, nieznanych dotychczas pojęć o obowiązkach i prawach człowieka wobec ojczyzny, albo wobec swego króla, o obowiązkach i prawach panujących wobec swoich poddanych. Pojęć tych wschód nie miał nigdy zrozumieć, ale tracił przynajmniej panowanie, wstrzymywał swoje podboje (str. 461).

Ustęp ten może najlepiej maluje nam De Morgana i jego cechę pisarską.

Na Aleksandrze Wielkim kończy autor swoje opowiadanie o historyi ludzkości. Nie mogę jednak nie wspomnieć jeszcze przynajmniej o Hetejczykach i Elamitach. Hetejowie tworzyli wieki całe potężne państwo w Azyi zachodniej, aż wreszcie padło pod obuchem przeciwnika swego i rywala Assyryi. Elamici byli również pochodzenia niesemickiego, wytworzyli własną cywilizacyę i również zniszczyła ich wreszcie zwycięska pięść królów niniwickich.

O Kreteńczykach i innych ludach, które zajmowały różne kraje nad morzem Śródziemnem przed przybyciem Aryów, a z których pozostały ledwie ślady jakie (cieśnina Dardanelska od Dardanelów), nie wspominam. Podnoszę jednak, że autor omawia też obszernie zmiany geograficzne i geologiczne, jakie przechodziła ziemia nasza przed okresem lodowym i po nim i pomieścił w dziele swojem wiele kart geograficznych i illustracyi. Karty geograficzne sporządzał autor sam zazwyczaj, lub brał je z dzieła *Lapparent'a*, znakomitego geologa francuskiego i katolika. (Por. jego pracę apologetyczną *Science et apologétique*).

W uwagach ogólnych, jakie pomieścił autor przy końcu swej pracy, zasługiwałby na uwagę naszą ustęp o pojęciach religijnych i filozoficznych. Zaczyna się on od słów, że „człowiek prawdopodobnie od początku miał idee religijne lub zabobonne", że „ślady pewne jakiegoś kultu znachodzi się od czasów lodowych, a znaki pewne od zjawienia się stanu neolitycznego" (str. 488), a kończy się słowami następującemi:

„Nowa religia (chrześcijańska) pozostawała w zanadto wielkiem przeciwieństwie do wiekowych tradycyi i dążności ludów niearyjskich (semickich), aby mogła zadowolić ich dusze bez wielkości. Azya, jej kolebka, nie przyjęła jej. Hedżyra miała przynieść ludom Wschodu zadowolenie godne ich charakteru, chrześcijaństwo zaś stało się religią Europy, ponieważ wyrażało uczucia ludów, jakie ją zamieszkują, a przez te ludy moralność jego w rozmaitych formach świat zdobyła" (str. 492).

Wyznaje jednak autor później, że „pierwsze stronice prawdziwej literatury pochodzą z Assyryi".

Na tem kończę sprawozdanie.

Nie chwalę książki, bo ona się sama chwali; nie wytykam pewnych błędów co do historyi religii starozakonnej, historyi ludu wybranego i co do religii w ogólności, bom wspomniał na początku, iż nie mieliśmy zamiaru uczyć się wiadomości teologicznych od De Morgana, pewne zaś zapatrywania jego już nieco sprostowałem. To co przytoczyłem, starczy, jak sądzę, do poznania autora i jego dzieła tak z wielu względów zalecanego i cenionego.

X. Szydelski.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W rozgłośnej sprawie Polskiego Towarzystwa szkoły ludowej w Wiedniu.

Wobec pojawiających się od dłuższego czasu na rozmaitych publicznych zgromadzeniach w Wiedniu oraz w rozlicznych pismach polskich i niemieckich — napaści na Ks. Juliana Łukaszkiewicza jako prezesa Polskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Wiedniu, oraz pośrednio przeciw nieprawidłowościom tegoż Towarzytwa, podpisany gremialnie wydział widzi się zniewolonym podać do publicznej wiadomości następujące zgodne z prawdą wyjaśnienie:

Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej założone za inicyatywą Ks. Łukaszkiewicza w roku 1907 na podstawie statutu, zatwierdzonego reskryptem namiestnictwa dolno austryackiego w Wiedniu z dnia 26/3. 1907 L. 903/1.

Wobec szybkiego rozwoju ówczesny wydział Towarzystwa uznał za wskazane utworzyć koła w poszczególnych dzielnicach miasta, gęściej przez ludność polską zamieszkałych, któreby się samodzielnie opiekowały założonemi w tych dzielnicach szkółkami. Koła te miały swoje odrębne wydziały podlegające wspólnemu głównemu zarządowi. W tym kierunku zmieniono też statut pierwotny, któryto nowy statut zatwierdzony został reskryptem c. k. Namiestnictwa w Wiedniu z 13/8 1908 L. 2520.

Obowiązki prezesa głównego Zarządu spełniał przez kilka lat z rzędu Ks. J. Łukaszkiewicz, jego też niestrudzonej pracy i zapobiegliwości oraz ofiarności Jej Eks. Pani Ministrowej bar. Ziemiałkowskiej i pp. polskich kommisyonerów ze St. Marx zawdzięczało Towarzystwo niemal wyłącznie swój tak moralny jakoteż i materyalny sukces, który umożliwił mu w przeciągu tak krótkiego czasu nabycie na rzecz Towarzystwa na cel domu polskiego w Wiedniu, realności w III-ciej dzielnicy, Boerhavegasse 25, za cenę 160.000 K.

Cena ta została pokryta w ten sposób, że Towarzystwo przyjęło ciężący na tejże realności bankowy dług hipoteczny w kwocie 100.000. Koron, oraz prywatny dług hipoteczny 25.000 koron, nabyty później przez czeski bank, powtóre użyło na ten cel kapitał fundacyjny jej Eks. Pani baronowej Ziemiałkowskiej w kwocie 20.000 koron, a po trzecie resztę ceny w kwocie 15.000 koron pokryto uzyskaną gotówką z wy-

puszczonych i w przeważającej części przez pp. komisyonerów ze St. Marx, rozebranych obligacyj. —

Całą tą akcyą kierował Ks. Łukaszkiewicz, nie szczędząc żadnych trudów i pracy. Od czasu jednak utworzenia tych rzeczonych wyż poszczególnych kół, zaczęły się powoli wyłaniać tak między temi kołami — jak między niemi a głównym zarządem ustawiczne niesnaski i zawiści przeważnie na tle prywatnych antagonizmów, podkopujące powagę głównego zarządu i paraliżujące wspólną pracę towarzystwa. Stan taki doprowadziłby niechybnie do zupełnej dezorganizacyi i upadku towarzystwa — spowodowawszy już nawet utratę dwóch istniejących i prosperujących szkół, gdyby zarząd główny dla uratowania egzystencyi towarzystwa, nie był przeprowadził na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 4 lutego roku 1912. zmiany statutu w tym kierunku, że wszystkie koła zostały rozwiązane a całe towarzystwo zostało nadal pod zarządem jednego wydziału. Dotyczący zmieniony statut zatwierdzony został reskryptem c. k. Namiestnictwa w Wiedniu z dnia 1. 3. 1912, L. IV. 914/I.

Ten obrót rzeczy wytworzył wielu niezadowolonych z pośród wydziałowych rozwiązanych kół, i dał powód do rozlicznych sporów w sądach cywilnych i karnych, oraz u władz administracyjnych, które prawie bez wyjątku wypadły na korzyść towarzystwa. Taki rezultat jeszcze bardziej widocznie rozgoryczył niezadowolonych, a że całą winę niepomyślnego dla nich obrotu sprawy przypisywali wyłącznie Ks. J. Łukaszkiewiczowi, przeto rozpoczęli na wielką skalę walkę przeciwko jego osobie, podnosząc przeciw niemu tak na publicznych zgromadzeniach jak i w pismach cały szereg najpotworniejszych, a żadnymi dowodami niepopartych, obelżywych zarzutów. Gdy zaś widzieli, że Ks. Łukaszkiewicz pod wpływem wydziału, który niechciał dla salwowania honoru narodowego wobec cudzoziemców nadawać tej sprawie rozgłosu i szkodzić temsamem społeczeństwu polskiemu na te niegodne napaści nie reagował, nie cofnęli się nawet w końcu przed rzuceniem na niego potwarzy zbrodni sprzeniewierzenia, czyniąc w tym kierunku przeciwko niemu doniesienie karne. Ponieważ tego rodzaju ciężkie zarzuty uwłaczają pośrednio także godności całego wydziału, który ze stanowiska swego obowiązanym jest czuwać nad prawidłową gospodarką towarzystwa i temsamem odpowiadałby pośrednio za wszelkie nieprawidłowości w zarządzie tegoż, przeto wszyscy członkowie wydziału na podstawie jednomyślnej swej uchwały postanowili podać do publicznej wiadomości wyłuszczony powyżej stan sprawy, dodając przytem wyjaśnienie, że w ciągu całego trwania towarzystwa wszystkie jego czynności załatwiał wyłącznie wydział na podstawie swych uchwał, że kasowość i kontrola tejże spoczywały w rękach specyalnie do tego powołanych członków wydziału, względnie dawniej głównego zarządu i przeprowadzane były z całą skrupulatnością, tak że samodzielna ingerencya Ks. Łukaszkiewicza była wprost wykluczoną. Wobec tego wydział wyraża swoje przekonanie, iż podniesione przeciwko Ks. Łukaszkiewiczowi zarzuty pozbawione są wszelkiej racyonalnej podstawy. Odpieramy też na tej podstawie z całą stanowczością niegodne uczciwych Polaków napaści, mogące poniżyć w opinii i podać w pogardę tak ważną dla narodowości polskiej na obczyźnie instytucyę, jaką jest Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej w Wiedniu. —

Zwracamy się też w końcu do wszystkich dobrych i uczciwie myślących patryotów oraz wogóle ludzi dobrej woli bez względu na narodowość, aby nie dawali zbyt skwapliwie posłuchu tym rozmyślnie z niezrozumiałych nam motywów rozsiewanym potwarzom i nie odwracali swej pomocnej ręki od towarzystwa, które i tak musi walczyć z wielkiemi trudnościami i przeciwnościami. —

Wszyscy członkowie wydziału:

Cygnarowicz Michał, m. p. Cywicki Filip m. p., Dr. Hubaczek Eugeniusz m. p. Hubaczek Eufemia m. p., Lubowiecki Władysław m. p., Ozimek Władysław m. p., Ryniewicz Michał m. p., Sawicki Apoloniusz m. p., Staniszewski Józef m. p., Szado Kasper m. p., Wyżykowski Michał m. p.

Nekrologia.

† X. Józef Waligóra,

proboszcz w Komorowicach, zmarł 30. kwiet. b. r. w 49 r. życia, 25 roku kapłaństwa.

Niespodziana śmierć X. Waligóry, który jeszcze przed kilku dniami dobrem cieszył się zdrowiem i którego P. Bóg po krótkiej chorobie z tej ziemi odwołał, dotknęła bardzo boleśnie nietylko parafian, wśród których 9 lat pasterzował, ale także szerokie koła współpracowników w winnicy Pańskiej i znajomych.

Prawość charakteru, stałość zasad, prostota w obejściu, ścisłe spełnianie obowiązków, oto przymioty, które zjednały mu serc wiele i szacunek ogólny.

Sp. Józef teoretycznych rozpraw nie lubił, ale wszystko, co poczynał, brał na „rozum chłopski“, ze strony praktycznej. Czytelnicy „Gazety kościelnej“ pamiętają dobrze jego krótkie artykuły, umieszczane czasem na jej łamach. Otóż jakąkolwiek sprawą w nich się zajmował, zawsze ją z tego punktu widzenia oceniał.

Dlatego radę jego cenili sobie nawet starsi z pośród kapłanów.

Duszpasterstwo na kresach Polski jest utrudnione z powodu walki narodowościowej. Śp. X. Waligóra nigdy nie krył się ze swemi uczuciami jako Polak, ale się nie rzucał i nie szamotał, lecz postępował konsekwentnie, a każdy krok swój opierał na słuszności. Stąd cieszył się poważaniem nawet u osób innej narodowości.

Piękną cechą każdego kapłana jest, gdy lubi zwłaszcza towarzystwo kapłanów, ale od innych sfer, a mianowicie ludzi świeckich tak wykształconych jak prostych nie stroni. Takim przymiotem odznaczał się śp. X. Józef. Kapłanów nieraz do siebie zapraszał, a z drugiej strony szedł i pomiędzy świeckich. W Białej, leżącej w sąsiedztwie Komorowic, pracował w stowarzyszeniach robotniczych, a w uratowaniu Domu polskiego pewne zasługi położył.

Dolę ludu polskiego głęboko odczuwał, gdyż patrzył na nią nietylko jako proboszcz, ale także jako badacz jego przeszłości, którą jeszcze jako kleryk się zajmował, zamieszczając szerszą rozprawę w „Przeglądzie powszechnym“ o stosunkach włościańskich w Polsce.

Bardzo mile uderzało, gdy na pogrzeb śp. X. Waligóry przybyło wielu konfratrów ze Śląska, jako blizkich sąsiadów, z którymi on za życia w przyjacielskich pozostawał stosunkach.

Cześć Jego pamięci, niechaj odpoczywa w Bogu. *R.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

W środę 21. maja będzie miał odczyt ks. Krukowski w dalszym ciągu o prawdziwej religii (o kulcie zewnętrznym). W środę 14 maja nie odbyła się pogadanka ks. Krukowskiego; zamiast tego odczytu omówiono książkę ks. Kantaka: Dzieje Kościoła polskiego. T. I. przy nielicznym niestety komplecie.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Jasionowie otrzymał ks. Zygmunt Szmuc, katecheta w szkole wydziałowej męskiej w Krośnie.

Nadesłane.

„ICH DIEN“ oto napis na znanej marce ochronnej z zakonnicą, która dla ochrony balsamu aptekarza A. Thierry sądownie strzeżona jest przeciwko wszelkim bezwartościo-

wym naśladownictwom. „Ich Dien“ służąca dla dobra ludzkości, słusznie może powiedzieć wynalazca, albowiem prawdziwym skarbem domowym przy chorobach jest aptekarza A. Thierry'ego balsam i maść stulisciowa, których skutek cudowny uznany został przez wszystkie powagi lekarskie i zastępuje całkiem aptekę domową. Tysiące pism dziękczynnych świadczą o światowem powodzeniu tych najlepszych środków domowych z apteki pod Aniołem Stróżem A. Thierry w Pregradzie pod Rohitsch.

Komunikaty.

Fundacya hr. Skarbka poszukuje **księdza** w średnim wieku, któryby objął posadę **Kapelana w Grzędzie pod Lwowem**, (Szkoła gospodarstwa wiejskiego fundacyi hr. Skarbka). Na miejscu jest kierownik, przełożona i sześć nauczycielek. Płaca roczna 1000 K, wikt pierwszego stołu, mieszkanie umeblowane, opał, światło. Posada do objęcia natychmiast. Zgłoszenia pisemne do **Kuratoryi Fundacyi hr. Skarbka, Lwów, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi 15.**

Hr. Skarbek.

Dziewczęta z dobrych familii we wieku od 17 do 35 lat, któreby objawiały powołanie zakonne i chciały poświęcić się wychowaniu dzieci, albo pracy misyjnej w Północnej Ameryce, mogą być przyjęte u Sióstr Karmelitanek od Bożego Serca P. Jezusa w Nowym Peszcie (Neupest bei Budapest). Wielebne Duchowieństwo uprasza się o pośrednictwo. Inne pisma uprasza się o powtórzenie tego ogłoszenia.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).